

75 lat po niemieckiej zbrodni na Radogoszczu

16 stycznia odbyło się spotkanie otwarte poświęcone obozowi na Radogoszczu w Łodzi, w związku z 75. rocznicą podpalenia obozu i spalenia więźniów przez wycofujących się Niemców. Była to największa zbrodnia niemiecka w centralnej Polsce popełniona w jednym czasie i miejscu. Ostatnio jakby mniej mówiło się o niemieckich zbrodniach w Łodzi, a przecież to sprawy, o których mamy obowiązek pamiętać.

Wykład wygłosił wieloletni kustosz w Muzeum Tradycji Niepodległościowych Oddział w Łodzi Wojciech Żródłak, ilustrując go szeregiem ciekawych i często mało znanych fotografii obozu i Łodzi sprzed wojny i po jej wybuchu. Ów materiał ilustracyjny świetnie uzupełniał opowieść Wojciecha Żródłaka.

Wykładowca podkreślił, że przez lata wokół obozu na Radogoszczu utrzymało się szereg mitów i przekłamań, co do charakteru obozu, miejsca i liczby ofiar.

Radogoszcz to w rzeczywistości dwa miejsca i trzy funkcje. Historia więzienia radogoskiego zaczęła się w fabryce włókienniczej Michał Glazera przy ul. Liściastej 17 od obozu przejściowego. Dopiero od stycznia 1940 r. tamten obóz został przeniesiony do fabryki Samuela Abbego przy ul. Zgierskiej w związku z prowadzoną przez Niemców od listopada 1939 r. tzw. Intelligenzaktion Litzmanstadt, czyli akcją eksterminacji łódzkiej inteligencji. Na podstawie przygotowanych list aresztowano znanych działaczy społecznych i politycznych oraz inteligencję. Dużą grupą byli nauczyciele i księża. Dla celów tej akcji przygotowano fabrykę Abbego, która była wtedy obozem przesiedleńczym, do osadzenia ok. 1500-2000 ludzi.

Od stycznia 1940 r. na Radogoszczu funkcjonował równocześnie obóz przejściowy dla osób, które miano według niemieckiego prawa osądzić i skazać oraz przesiedleńczy dla osób, które kierowano w inne miejsca osiedlenia. Oba były pod nadzorem SS.

Z dniem 1 lipca 1940 r. w fabryce Abbego przy ul. Zgierskiej zaczęło funkcjonować więzienie policyjne, *Erweitertes Polizeifängnis, Radegast*, czyli rozszerzone więzienie policyjne. W marcu 1943 r. do tego więzienia dołączono obóz pracy karnej na Sikawie (obecnie mieści się tu areszt śledczy dla kobiet przy ul. Beskidzkiej), a obóz zmienił nazwę na *Erweitertes Polizeifängnis und Arbeiterziehungslager* (rozszerzone więzienie policyjne i obóz pracy wychowawczej). Było to więzienie dla mężczyzn. Początkowo przebywali tu nieliczni Żydzi, ale po utworzeniu getta wszystkich tam przeniesiono. Od 1941 r. byli też Rosjanie, ale nie znamy ich liczby. Większość to jeńcy, którzy uciekali z obozów.

Zachowało się niewiele zdjęć fabryki Abbego. Fabryka powstała w końcu lat 20. W 1939 r. fabryka przeżywała wiele trudności ekonomiczne i prawie nie funkcjonowała. Na zachowanym zdjęciu widać komin, który często uznawano za komin krematorium. Tymczasem był to komin kotłowni fabrycznej, a krematorium w więzieniu radogoskim nie było. W 1942 r. zamalowano do połowy wysokości okna dawnej fabryki. Wcześniej wyglądanie przez te okna kosztowało życie kilkunastu więźniów zastrzelonych przez Niemców. Naprzeciwko więzienia znajdował się bowiem przystanek tramwajów podmiejskich.

Do dziś stoi tu czerwony charakterystyczny budynek z cegły. Więźniowie i ich bliscy wypatrywali się stając na przystanku i w oknie więziennym.

Warunki w obozie Glazera były tragiczne, a więźniowie spali na betonowej podłodze przykrytej jedynie słomą. W fabryce Abbego warunki były lepsze, a budynek zaadaptował na więzienie, na polecenie Niemców, społeczny komitet pomocy więźniom Radogoszcza. Warto dodać, że szczególnie okrutnie traktowani byli księża, bardzo często zmuszano do wynoszenia nieczystości z dołów kloacznych.

Więźniowie mieli przebywać tu krótko. Zabierano ich na gestapo na ul. Andstadta przed sąd specjalny. Rozprawa polegała na



Więźniowie obozu na Radogoszczu

sprawdzeniu danych, stawiano zarzut. Wydawano od razu wyrok i była to na ogół kara śmierci. Natychmiast ładowano więźniów na samochody i rozstrzeliwano w lasach lućmierskich. W ten sposób zginął były prezydent Łodzi. Być może udałooby mu się przeżyć, ale gdy Aleksy Rzewski został wyczytany jako Aleksander Rzewski, sprostował pomyłkę i podzielił los pozostałych więźniów zamordowanych na Lućmierzu.

Dzięki zachowanym zapiskom wiemy, że w obozie było ok. 1600 więźniów. Ostatni transport odszedł stąd 11 stycznia 1945 r., tuż przed masakrą przybyło ok. 200 osób. Do znanych więźniów należeli: Henryk Debich, lekarz Władysław Dzierżyński, rozstrzelany w Zgierzu, Włodzimierz Skoczylas i Aleksy Rzewski.

Komendantem więzienia na Radogoszczu był Walter Pelzhausen, a najbardziej okrutnym wachmanem był Józef Heinrich, sławny „krwawy Józio”, nierozpoznany na zdjęciach przez więźniów, dzięki czemu uniknął odpowiedzialności.

Radogoszcz nie był miejscem egzekucji. Wyjątkiem była próba ucieczki, gdy znaleziono podkop, wówczas Pelzhausen rozstrzelał 10 więźniów. Organizowano za to ordy-

narne inscenizacje, kiedy aranżowano egzekucje i robiono zdjęcia.

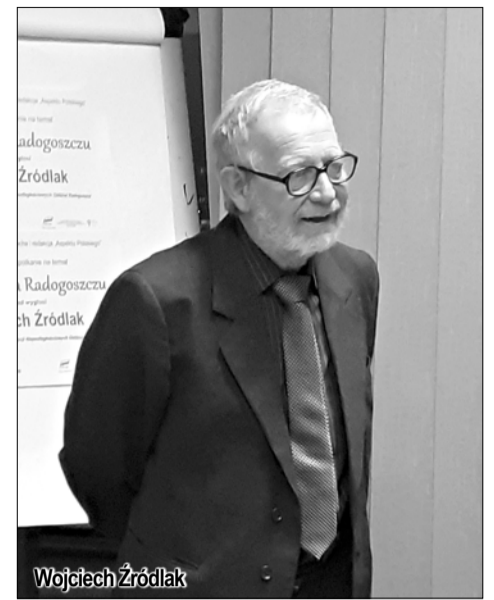
Nie został odnaleziony rozkaz na podstawie którego zamordowano więźniów. Najprawdopodobniej opierano się na rozkazie Koppego, Wyższego Dowódcy SS w Kraju Warty i Generalnym Gubernatorstwie, dla terenu GG, w którym nakazywano, by w sytuacji, gdy niemożliwy jest transport więźniów, likwidować ich, a ciała spalić: *O ile sytuacja frontowa będzie tego wymagać, to należy we właściwym czasie poczynić kroki do całkowitej likwidacji więźniów. Przy zaskakującym rozwoju sytuacji, która uniemożliwi przetransportowanie więźniów, to więźniów zlikwidować, przy czym rozstrzelani muszą być według możliwości usunięci (spalić, wysadzić budynek itp.). W podobny sposób postąpić z Żydami (...)* W żadnym wypadku nie należy dopuścić, aby więźniowie w więzieniach lub Żydzi byli uwolnieni przez przeciwnika.

Wobec szybko nadciągającej Armii Czerwonej, Niemcy zamknęli więźniów i podpaliли budynki. Więźniowie szybko zorientowali się że więzienie jest otoczone od frontu, więc

próbowali ucieczki od tyłu. Niektórym udało w ten sposób ocalić. Schronili się też w wieżycie strażniczej, ale Niemcy wrzucali granaty oraz w zbiorniku z wodą. Niemal wszyscy, których Niemcy nie zdążyli zastrzelić spłonęli żywcem. Ocalało ok. 30 więźniów. Początkowo mówiło się o 2500 ofiar, a niektóre źródła nawet o 4500. Z badań wynika, że mogło ich być 1300 plus ok. 200 Rosjan.

Po wejściu wojsk sowieckich, Radogoszcz odwiedzili bardzo licznie łodzianie. Prelegent opowiadał o znajomej, która tu przyszła jako 10-letnia dziewczynka. Ojciec przyprowadził rodzinę ze słowami: macie o tym pamiętać na zawsze. Dla dziecka był to szok i do dziś prześladuje ją to wspomnienie.

Nie zachowała się niemal żadna dokumentacja obozowa. Radogoszcz został od razu objęty ochroną konserwatorską, ale w wojennym zamęciu nie wynikało z tego wiele. Trzeba było zorganizować życie miasta. Wielkie zasługi dla dokumentowania zbrodni miał dziennikarz Henryk Rudnicki. Zbierał zachowane ślady, z jego inicjatywy powstała komisja i spisano pierwsze relacje świadków. Z inicjatywy Rudnickiego powstała też w 1948 r. pierwsza tablica na ścianie kościoła pw. Zesłania Ducha Świętego.



Wojciech Żródłak

28 stycznia 1945 r. pod murami Radogoszcza odprawiono mszę świętą. 18 lutego odbył się pogrzeb ofiar. Pochowano ich na cmentarzu św. Rocha przy ul. Zgierskiej. Kilka rozpoznanych ofiar pochowano w imiennych mogiłach.

Szybko rozpoczęło się też ściganie zbrodniarzy. Pelzhausena aresztowano stosunkowo szybko, we Frankfurcie nad Menem, gdzie mieszkał. Proces odbył się w dniach 8-12 września 1947 r. w sądzie okręgowym na placu Dąbrowskiego. Jego adwokatem był Stanisław Gombiński, który w czasie wojny

był zresztą w policji warszawskiego getta. Prawdopodobnie żaden łódzki adwokat nie chciał bronić Pelzhausena. Nie wiadomo, czy Gombiński został przymuszony, czy podjęcie sprawy nie miało związku z postępowaniem przeciw niemu za działalność w policji żydowskiej. Pelzhausen bronił się, że w tym dniu nie było go w obozie. Został skazany na karę śmierci, którą wykonano 1 marca 1948 r. w więzieniu na Sterlinga. Zwłoki przekazano go zakładowi medycyny sądowej. Związek więźniów politycznych chciał, żeby egzekucję wykonano na Radogoszczu, ale nie wyrażono na to zgody. Procesów nie było dużo, a kary nie były wysokie. Wielu zamieniano karę śmierci na więzienia i dość szybko zwalniano, niektórzy dostali kilkuletnie wyroki. Ostatni proces miał miejsce w 1972 r.

W 1955 r. utworzono niewielkie muzeum. Ale dopiero dzięki Michalinie Tatarównie powstało muzeum i mauzoleum, bo wreszcie udało się znaleźć na to pieniądze. Otwarto je w 1961 r.

Prelegent podkreślił, że do tej pory nie powstała żadna monografia obozu na Radogoszczu. Polecił też lektury, do których warto sięgnąć, np. wspomnienia Marii Nowackiej, prokuratora w procesach radogoskich. Stanisława Rapalskiego, *Byłem w piekle, wspomnienia z Radogoszcza*, wyd. II lub III, Stanisława Lewickiego, *Radogoszcz*, Mirosława Cygańskiego, *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Łodzi 1939-1945*. Nietrudno zauważyć, że wszystkie to pozycje napisane przed wieloma laty. Sporo materiałów można też znaleźć w internecie, warto obejrzeć m.in. wstrząsający film z płonącego jeszcze więzienia z ciałami ofiar oraz z pogrzebu.

Mamy nadzieję, że to interesujące spotkanie przypomniło łodzianom o ofiarach bestialskiej niemieckiej zbrodni sprzed 75 lat. Warto odwiedzić muzeum, tym bardziej, że w ostatnich latach mniej mówi się i pisze o ofiarach niemieckiej okupacji w Łodzi.

Od 18 lutego można tam oglądać nową okolicznościową wystawę.